



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: NOWA FALA POLSKIEGO KINA

Stworzony swego czasu przez krytyka filmowego „Kultury”, Janusza Kijowskiego, termin „kino moralnego niepokoju” dla określenia twórczości grupy młodych reżyserów podejmujących - nierzadko w sposób kontrowersyjny, ale też zawsze gorąco zaangażowany - problemy naszej polskiej współczesności, zyskał ostateczne potwierdzenia i udokumentowanie podczas tegorocznego, wrześniowego, 6 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku. Obejrzelśmy tam 30 filmów powstałych w Zespołach Filmowych w minionym sezonie (23 w przeglądzie konkursowym, a 7 w sekcji informacyjnej) stworzonych przez różnych wiekiem reżyserów, reprezentujących różne gatunki filmowe; w sposób zdecydowany określiła jednak festiwal grupa filmów młodych i najmłodszych naszych twórców. Właśnie tych, reprezentujących „kino moralnego niepokoju”.

Zapowiadana od pewnego czasu młode kino polskie zdołało się wyartykułować, bardzo szybko okrzepnąć i zdobyć sobie widzów. Filmy Krzysztofa Kieślowskiego, Feliksa Falka - nie - mówiąc już o starszym od nich Krzysztofie Zanussim - oraz debiutujących w tym roku w długim metrażu: Janusza Kijowskiego, Agnieszki Holland, Wojciecha Marczewskiego, Edwarda Żebrowskiego, Filipa Bajona i Piotra Andrejewa zaskakują zarówno wagą podejmowanej problematyki jak i doskonałością artystycznego warsztatu. A przecież za nimi stoją jeszcze liczni reżyserzy zgrupowani w Kole Młodych Stowarzyszenia Filmowców Polskich, którzy kręcąc dla telewizji czy też pracując w krótkim metrażu przygotowują się intensywnie do „pełnometrażowej fabuły”. Tej ostatecznej nobilitacji w zawodzie reżysera filmowego.

Andrzej Wajda, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, twierdzi, że to dopiero początek młodego pokolenia kina i zapowiada prawdziwy jego sukces - w roku przyszłym. Tym lepiej. W każdym razie już w chwili obecnej widać wyraźnie, że po latach artystycznej nijakości mamy oto do czynienia z wyraźną, nową falą polskiego kina, pierwszą tego wymiaru od czasów „szkoły polskiej”.

Festiwal w Gdańsku był zarazem swoistym ostrzeżeniem dla polskiego środowiska filmowego: właśnie w czasie zmasowanego, szerokiego przeglądu całorocznej produkcji, nie

tylko widzowie mogli porównać „młodych” ze „starymi”, ale przede wszystkim sami reżyserzy - także ci z bardzo istotnym dorobkiem artystycznym - musieli dostrzec z jak poważnym przeciwnikiem mają do czynienia. Młodzi dystansują wielu z nich, już dzisiaj, sprawnością warsztatową, dynamizmem, znajomością nowego światowego kina, umiejętnością prowadzenia aktora i, co tu ukrywać, po prostu... talentem

Lecz pamiętajmy też, że „nowa fala” nie jest całkowicie spójna i monolityczna.

Określenie się jednostki wobec świata i wobec społeczeństwa, poszukiwanie prawdy, celu życia człowieka, ciągła penetracja ludzkich postaw moralnych, charakteryzujące „artystyczne” (nawiasem mówiąc, z zaskakująco wysoką kulturą i dojrzałością robione) filmy Edwarda Żebrowskiego („Szpital przemienia”), Filipa Bajona („Aria dla atlety”), Wojciecha Marczewskiego („Zmory”). To samo przecież można powiedzieć o bardziej dokładnie umiejscowionych pod względem czasu i miejsca filmach Krzysztofa Kieślowskiego („Amator”), Janusza Kijowskiego („Kung fug”), Feliksa Falka („Szansa”) czy Agnieszki Holland („Aktorzy prowincjonalni”), charakteryzujących się jednak zarazem bardziej ostrym polemicznym temperamentem.

Wymieniłem na początku nazwisko Krzysztofa Kieślowskiego nie tylko ze względu na fakt, że jego film otrzymał Grand Prix gdańskiego festiwalu (kolejny sukces tego reżysera po niedawnej czołowej nagrodzie na festiwalu w Moskwie) i nie tylko, dlatego, że w obrębie „kina moralnego niepokoju” dzieła Kieślowskiego charakteryzuje największa dojrzałość, ale przede wszystkim z uwagi na to, że był on - jak przypomina Krzysztof Kłopotowski w ostatnim wrześnieowym numerze „Literatury” - prekursorem tego młodego nurtu. Przy okazji warto zacytować wnikliwą uwagę Kłopotowskiego o twórczości Kieślowskiego: „... *stanowi (on) psychologiczną zagadkę. Kipiąc w obejściu temperamentem, w kinie o rzeczach doniosłych mówi językiem powściągliwym. Dowodzi to dyscypliny godnej zawodnika karate, który potrafi skupiając siły przebić mur kantem dłoni. Na ten wspaniały cios trzeba nam jeszcze poczekać. Bardzo dojrzały artystycznie, i obsypany nagrodami „Amator” wydaje się, bowiem nieco pozbawiony pasji*”.

W sumie młoda fala odcina się wyraźnie na powierzchni polskiego kina. Warto będzie o niej dyskutować, poczekajmy jednak aż dotrze - oby jak najszybciej - na ekrany naszych kin.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 21, s. 14.